



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 796

leg. 1181

Przymowski Wincenty

Pauzistik revolutionistki.

(Recepcja pausistike Haliny Krakelskiej)

"Kurier poranny" nr. 103 z 15. IV. 1934 r.

796 **Pamiętnik rewolucjonistki**

I.

Halina Kraheńska należy do tych natur czynnych i bojowych, które w piórze, jako w środku ekspresji, widzą jedynie uboczne i pomocnicze narzędzie praktycznego działania. Słowo drukowane ma dla niej znaczenie o tyle, o ile zawiera w sobie dokument czynu, lub jego zapowiedź; o ile oświetla pochodź przemian społecznych lub toruje im drogę, sporządza bilans walk minionych lub głosi i uzasadnia konieczność nowych.

Urodzona na schyłku ubiegłego stulecia w Odesie, gdzie ojciec jej, prof. Śleszyński, zajmował jedną z najpoważniejszych katedr na uniwersytecie, Kraheńska reprezentuje tę przednią kresową tradycję rodów polskich, która pokrywa się z tradycją tężyzny, rycerskiego animuszu, pionierstwa cywilizacyjnego i głębokiej wrażliwości społecznego sumienia.

To czujne, wrażliwe sumienie społeczne kazało jej od najmłodszych lat młodości przeciwstawić się dążnościom a także strukturze tych grup, w jakich Polacy, zamieszkujący ośrodki miejskie ówczesnej Rosji, wiązały się w t. zw. „kolonie polskie“. W największych miastach, jak Petersburg, Moskwa, Kijów, Odesa kolonie te bywały bardzo liczne, jakkolwiek skupiały w sobie przeważnie tylko żywioły zamożniejsze, organizujące się przytem nietylko pod znakiem wspólnych aspiracji narodowych, ile na gruncie odrębności katolickiej. Kościół rzymsko-katolicki, mający pod berłem carów zapewnioną tolerancję, stanowił zarazem jedyne ogniwo, które zamożniejsze, uprzywilejowane warstwy polskie łączyło z polską biedotą.

Pod jego to egidą zakładano owe towarzystwa dobroczynności (w swej nazwie nie zawierające wyrazu „polskie“, tylko „katolickie“), których zadanie polegało na udzielaniu wsparć i zasiłków ubogim robotnikom, rzemieślnikom, służbie i czeladzi domowej, rzuconym w obce i wrogie środowisko. Ten łącznik, jakiego dostarczał kościół, łaskawą ręką filantropji kojarząc zamożnych z ubogimi, nie zacierał bynajmniej ostrego kontrastu, dzielącego klasy; owszem, raczej go uwydatniał i uświęcał. Zamożni członkowie kolonii, spotykając się z resztą ludności polskiej w kościele przed stopniami ołtarza, upewniali się w swem sumieniu, że w ten sposób już wypełni wywiązali się z powinności patriotycznej wobec ubogich rodaków i tem szczerzej odgradzali się od nich na wszystkich innych polach i terenach.

II.

Kolonja polska w Odesie, w pierwszym dziesięcioleciu wieku bieżącego, nie różniła się pod tym względem od skupień polskich w innych miastach rosyjskich. Ton jej nadało zamożne ziemiaństwo, w zimie, zwłaszcza w karnawale hucznie zjeżdżające do miasta, pozatem przedstawiciele inteligencji zawodowej, szczególnie gdy dorabiali się majątku, lub też w drodze związków małżeńskich łączyli się z kołami ziemiaństwa. Przewaga i znaczenie ziemian w „kolonjach polskich“ na kresach wynikało stąd, że majątki ziemskie, a niekiedy olbrzymie nawet latyfundja, należały tam w znacznej liczbie do Polaków.

Piszący te słowa, który, jako student, opuściwszy wraz z kolegami zbojkotowany uniwersytet warszawski, zabłąkał się na czas pewien do

Odesy w latach, poprzedzających wojnę, z niezmierną satysfakcją osobistą odnajduje w książce Kraheńskiej obraz, jaknajściślej odpowiadający jego własnym wspomnieniom, odbity w barwach pięknych, lecz jakże zasłużonych!

Ah, jakże mi żywo dziś jeszcze stoi w oczach ta odeska kolonja polska ze swem dystyngowanem „Ogniskiem“ i swym dorocznym „najpiękniejszym“ balem „katolickim“, którego echa długo grały potem w piersiach tancerzy i tancerek fanfary patriotycznej dumy.

Czyż trzeba dodawać, że te żywioły polskie, które tak niefrasobliwie bawiły się, wybierając hołubce, na gruzach pierwszej rewolucji rosyjskiej, były gniazdem żywiołowej ugody z Rosją i jej carskim ustrojem? Niepodzielne rządy dusz w tem gnieździe sprawowała podówczas narodowa demokracja. Partja ta, pod kierownictwem Romana Dmowskiego wyzbywszy się resztek irredentyzmu, dostarczała ideologii, która wśmieniecie odpowiadała polskiemu klasom posiadającym, a zwłaszcza polskiemu dorobkiewiczom w Rosji, godząc ich prawdziwe interesy z glorią fałszywych sentymentów ojczystych. Któż bowiem, po ostatecznej utracie niepodległości Polski, wyjeżdżał z kraju do Rosji i umocowywał się na różnych stanowiskach? Przeważnie ludzie, którzy, idąc za „wskazaniami politycznymi“ Świętochowskiego, przejętem następnie przez endecję, pragnęli w obrzecznej i niewyzyskanej Rosji spróbować swych sił i których jedyną ambicją było dorobić się majątku.

W małym tylko odsetku — stwierdza autorka „Wspomnień Rewolucjonistki“ — w kolonjach tych tkwiły przymusowo wysyłane do Rosji z kraju elementy rewolucyjne: wygnañcy polityczni lub ich potomstwo. Ale i ci często — oderwani od walki, od towarzyszy, od pobudek ideowych w życiu — wsiąkali głęboko w mieszczaństwo ducha i niejednokrotnie potem bali się poprostu cienia własnych czynów.

III.

Dziś, gdy z odległości ówierćwiecza poglądamy ku owym kolonjom polskim, poro-lym w dobrobyt wśród

wielkich miast caratu, a zwłaszcza ku owym polskim fortunom obszar-niezym, gdy rzutem wspomnienia ogarniamy te wyspy zamożności, a niekiedy i wybujałej kultury materialnej, trudno oprzeć się refleksji, że instynkt, który kazał im sprzęgnąć się z Rosją carską, był trafnym instynktem klasowego interesu. Wszak rewolucja, która miała obalić carat, zmioła też z powierzchni Rosji pałace i dwory ziemiańskie, zdziesiątkowała, wyrzuciła na bruk lub rozpedziła tę zamożną inteligencję zawodową, która była agenturą burżuazji lub kadra biurokracji.

Ale instynkt klasowy, pchający zamożne warstwy polskie w ramiona caratu, rozmiął się i w konflikt wchodził z zasadniczym, najżywo-tniejszym interesem narodu polskiego: kładł się zaporą wpoprzek jego dążenia do niepodległości. Dla Polaka bowiem, wiernego testamentowi mogił powstańców, nie ulegało wątpliwości, że niepodległość jego kraju odrodzić się mogła tylko z rozbitcia więzów caratu. Niedarmo Piłsudski, podnosząc sztandar niepodległości, wypisał na nim hasło walki z Rosją carów. Niedarmo oręż do tej walki kuł w ogniu rewolucji, organizującej zastępy robotników i włościan. Podstawą polityczną, na której miał powstać do życia pierwszy — po roku 1864 — samodzielny czyn polski, pierwszy bojownik i pierwszy żołnierz, było przeświadczenie o konieczności wysadzenia z posad zaborskiej despotji caratu. Żołnierz polski, który w r. 1914 miał obalić graniczne szlupy zaborców pod Kielcami, był rewolucjonistą, ubranym w mundur wojskowy.

Dziś, gdy carat jest już tylko krwa wem i złowrogim wspomnieniem, w wspomnieniu, gdy to, co było potęgą i blaskiem, rozsypało się w proch, a co walczyło i cierpiało w ucisku, to wzbilo się ku wyżynom potęgi, dziś, oczywiście, niebrak ludzi i całych grup społecznych, które do zmienionych stosunków przystosowały swe sady i uczucia. Jakże skwapliwie wielbią Piłsudskiego dziś, gdy zasiada w Belwederze, ci sami ludzie, którzy ścigali go i potępiali, jako rewolucjonistę — powstańca!

Kraheńska, która patrzy na pewne

grupy obecnych gloryfikatorów Marszałka Piłsudskiego i która dobrze pamięta ich postawę z okresu niewoli, nie może powstrzymać uśmiechu, który w swej dyskretniej formie pobjaźnienia jest może nawet dotkliwszy od poisków gniewu. „Wiele osób — czytamy już na pierwszych kartach jej książki — usiłuje dziś sugerować, jakoby kolonje polskie w Rosji miały przeważnie charakter polityczny, ujawniając stosunek dodatni do spraw walki o niepodległość Polski. Jest to wręcz nieprawdą. Tak samo jest nieprawdą i to, jakoby poczucie polskości odrzucało przedstawicieli kolonji polskiej od ruchu rewolucyjnego w Rosji...“ Polskość, wyparta z idei demokratycznej i społecznej, wciśnięta między kruchą kościelną a komisariat policji, była polskością eunuchów, vegetacją ludzi, zasklepionych w egoizmie własnej klasy. Ten sam egoizm, połączone ze strachem o utratę stanowisk i prerogatyw społecznych, przyprawił potem wielu Polaków, w zaraniu Państwa Polskiego, o dzikie wybuchy odrazy i nienawiści na wieść o powstaniu Rządu Lubelskiego. „Dokonałam pamiętam — pisze Kraheńska — jak spotykałam w Odesie, w Komitecie Wykonawczym połączo-nych organizacyj polskich, w końcu r. 1918, Polaków, którzy z pianą na ustach dowodzili, że... niepotrzebnie cieszą się z utworzenia tego rządu... że rząd taki należy zwalić.“

IV.

Droga do walki o niepodległość Polski, a nawet, jak widzimy, prosta droga do Polski już wyzwolonej, wiodła polskie warstwy zamożne poprzez przezwyciężenie swego stanowiska klasowego. Pamiętnikowska relacja Kraheńskiej w pełni zgadza się pod tym względem z przejmującą opowieścią Tadeusza Hołównki „Przez dwa fronty“. Decyzja Józefa Piłsudskiego, który wyszedłszy sam z progu ziemiaństwa, skruszył swą przynależność klasową i dla walki z caratem poszukiwał oparcia w ruchu robotniczym, stała się typem przełomu, wobec którego stanęła cała polska młodzież inteligentka przed wojną zarówno w kraju, jak na emigracji. Zerwać z prerogatywami swej kla-

sy!... Zstąpić w szeregi rewolucji!... Słowa te dziś jeszcze niosą w sobie groźbę straszliwej poniewierki, wyrzeczenia, męki, tułactwa; czemuż były wtenczas, pod wiekową zmorą mściwego caratu?

Cała książka Haliny Kraheńskiej jest eposem kalwarji, przez jaką szło przedwojenne pokolenie nasze, dźwigające na barkach swych ideał wolności, w której niepodległość państwowa pojmowana była jako zgrab gospodarczej i społecznej emancypacji ludu.

Czy mam streszczać tutaj poszczególne etapy tej męki, w której nigdy nie gasło zarzewie walki i buntu? Mam wylizać potworne godziny śledztwa, długie miesiące więzienia i wędrowki więziennej skazańców poprzez gęste turmy caratu wzdłuż znanej drogi na Sybir?

Zadna z tych stacyj tułaczey i skazańczej poniewierki nie pozostała obca Autorce. Poznała ona i udrękę badań inkwizytorskich, i piekło koiwojów, i rozpacz celi samotniczej i poniżający widok cudzej słabości, judaszową zradą usiłującą kupić przebaczenie katów, i tę głuchą wreszcie beznadziejność, jaką zawisa wyrok przemocny nad głowami skazańców, osaczonych lodami sybirskiego pustkowi.

O sile i odporności charakteru tej nieustraszonej bojownicy świadczy to, że z najcięższych prób więzienia i zesłania wyszła niezłamana i niezachwiana w swej głębokiej wierze w triumf sprawiedliwości społecznej. Rewolucja, gdy burzliwa i zwycięską falą uderzyła o dalekie osiedle wygnañców, znalazła ją równie pełną energii, zapala i gotowości do czynu, jak wtenczas, gdy wyruszała po raz pierwszy w Odesie na tajemne, głęboko zakonspirowane zebranie towarzyszy - piśudczyków z dawnej heroicznej P. P. S.

Halina Kraheńska — w długich latach tułactwa, wygnania i męki — nie opuściła sprawy rewolucji. Ale i rewolucja nie zawiodła pokładanej w sobie nadziei, gdy władczą ręką otwarła jej drzwi wolności w dniach radosnego triumfu, powołując ją do nowych prac, walki i ofiar na wyzwolonym terenie.